



Bolesław Usow (1913 - 1954)

Nadleśniczy BOLESŁAW USOW ps. KONAR

(1913-1954)



est to historia życia Bolesława Usowa – człowieka niezwykłego, w czasie II wojny światowej dowódcy oddziału partyzanckiego w Lasach Janowskich, wysoko cenionego przez żołnierzy podziemia; w okresie powojennym nadleśniczego Nadleśnictwa Kwidzyn, który pozyskał serca współpracowników i społeczeństwa.

RYPIN, ROSTÓW NAD DONEM I BRODNICA

Bolesław Usow urodził się 18 lipca 1913 roku w Rypinie. Dziadek ze strony ojca był prawdopodobnie carskim oficerem stacjonującym na dawnej granicy rosyjsko-pruskiej. Ojciec Jan (ur. 1884) był urzędnikiem państwowym, dyrektorem banku w Rypinie. Matka Leokadia z domu Bonewicz (ur. 1892) wywodziła się z rodziny ziemiańskiej. Wyszła za mąż za Jana Usowa w wieku 16 lat, i to z wielkiej miłości i nawet wbrew ojcu, który nie był zadowolony, że będzie miał zięcia Rosjanina. Leokadia postawiła jednak na swoim. Wkrótce zresztą została w Rypinie sama tylko z mężem, gdyż ojciec i sześcioro rodzeństwa wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. W rodzinie Usowów urodził się najpierw, w 1909 Bazyli (później używał imienia Walenty), po nim Bolesław (1913).

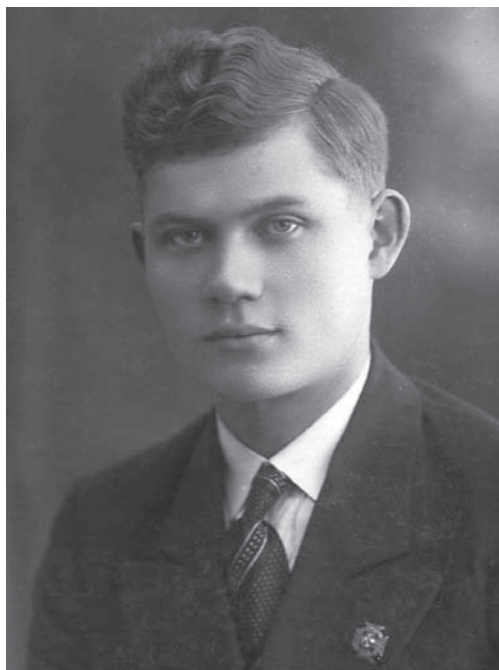
I oto wybuchła I wojna światowa. Jan Usow dostał wezwanie do carskiej armii i trafił do Rostowa nad Donem. Zabrał ze sobą żonę i synów. W 1915 roku w Poreczju urodziła się Zofia. Wojnę rodzina Usowów przeżyła szczęśliwie, jednak tragiczne okazały się konsekwencje bolszewickiej rewolucji. Latem 1920 bolszewicy aresztowali Jana Usowa, jako białogwardzistę i człowieka o zbyt delikatnych dłoniach. Nie wrócił, ślad po nim na zawsze zaginął. Miał zaledwie 36 lat. Zaczęły się ciężkie czasy dla Leokadii i trojga jej dzieci. Cierpieli niedostatek i wielki głód. W ostatniej chwili uratował ich dziadek Teodor Bonewicz, który wrócił z Ameryki i poświęcił sporo rodowych oszczędności, by wydobyć córkę z sowieckiego imperium. Udało się. Leokadia z dziećmi osiedliła się w Brodnicy. Jak pisze w swoim służbowym życiorysie Bolesław: „matka z trojgiem dzieci utrzymywała się z pracy rąk własnych, przeważnie z prowadzenia stacji dla dzieci szkolnych. Majątku żadnego rodzice nie posiadali”.

W 1926 roku Bolesław ukończył cztery klasy Szkoły Powszechnej w Brodnicy i tegoż roku wstąpił do Gimnazjum również w Brodnicy, które ukończył w 1934. Niewiele wiadomo o tym okresie życia Bolesława poza tym, że był mocno zaangażowany w Związek Harcerstwa Polskiego. Doszedł do harcerskiego stopnia instruktorskiego. W latach 1934-35 odbył służbę wojskową w 67. pułku piechoty



Bolesław Usow (stoi trzeci od lewej) na obozie harcerskim w Garczynie pod Kościerzyną, latem 1929 roku. Fot. archiwum Anny Reinl

Bolesław Usow w czasie studiów na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie, w latach 1936-1939. Fot. archiwum Anny Reinl



Praktyki terenowe studentów leśnictwa. Bolesław Usow z notatnikiem z lewej. Około 1939 roku. Fot. archiwum Anny Reinl



w Brodnicy. Następnie podjął studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, które ukończył w 1939 roku, uzyskując dyplom inżyniera leśnika (nr 876/647) 30 stycznia 1940, a więc prawdopodobnie już w tajnych strukturach tej szkoły. Jeszcze przed wybuchem wojny, w maju 1939 r. podjął pracę na kontrakcie w warszawskiej Dyrekcji Lasów Państwowych w drużynie urzędzeniowej.

WYBUCHŁA WOJNA

1 września 1939 Usow został zmobilizowany i powołany do 36. pułku piechoty w Warszawie. Brał udział w obronie stolicy. Po kapitulacji miasta, 29 września 1939, odszedł do cywila. W latach 1940-41 pracował w Zakładach Zarządu Miejskiego w Warszawie. Ważniejsze epizody z życia Bolesława Usowa w okresie okupacji są opisane we wspomnieniach kilku autorów – żołnierzy Polski Podziemnej. Oto kilka z nich, zaczerpniętych z książki pt. „Partyzanci Ojca Jana” (Stalowa Wola, 1996) autorstwa Stanisława Puchalskiego ps. Kozak, żołnierza Narodowej Organizacji Wojskowej - Armii Krajowej.

ARESZTOWANIA W HUCIE KRZESZOWSKIEJ

„W pierwszych miesiącach wojny, hrabia Marek Zamojski, brat ordynata, spotkał w Warszawie kolegę ze studiów inż. Bolesława Usowa, zatrudnionego przy usuwaniu zniszczeń stolicy – pisze Stanisław Puchalski. – Zaproponował mu pracę przy urządzaniu lasów w dobrach Zamojskich. Usow propozycję przyjął. Przybył z matką i rodzeństwem (Zofią i Bazylim) do Huty Krzeszowskiej na Lubelszczyźnie. Po półrocznej pracy przy urządzaniu lasów objął funkcję nadleśniczego w Hucie.

Wieczorem, 10 września 1943 roku do Huty Krzeszowskiej przybyło gestapo i żandarmeria z Biłgoraju. Otoczyli budynek nadleśnictwa, aresztowali nadleśniczego inż. Bolesława Usowa, jego brata Bazylego, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Ludwika Ehrlicha (pochodzenia żydowskiego), ukrywającego się pod nazwiskiem Smarzewski oraz gajowego Antoniego Rocznika. Niemcy przeprowadzili szczegółową rewizję. Znaleźli broń, amunicję, maszynę do pisania i powielacz, aparat radiowy, prasę konspiracyjną i papier. Wszystkich zakuto w kajdany i popędzono pod silną eskortą do wsi, gdzie oczekiwały auta, pod opieką stacjonującego tu od miesiąca Wehrmachtu.

Wywiad Armii Krajowej ustalił, że z chwilą przybycia do Biłgoraju, gestapowcy niezwłocznie rozpoczęli śledztwo. Próbowali wymusić zeznania z zastosowaniem brutalnych tortur. Bolesław Usow był głównym podejrzanym i jego najbardziej maltretowano. Prof. Ehrlich próbował nawet popełnić samobójstwo, dlatego w celi siedział skuty. Antoniemu Rocznikowi zlecono pieczę nad nim. Wszyscy aresztowani byli już wtedy żołnierzami Polski Walczącej, zaś prof. Ehr-



Załoga Nadleśnictwa Huta Krzeszowska w Ordynacji Zamojskiej w 1941 roku. Nadleśniczy Bolesław Usow siedzi czwarty od prawej. Fot. archiwum Anny Reinl

lich pracował w strukturach Biura Informacji i Propagandy AK Okręgu Lublin. Sytuacja była zatem poważna. Dla zainteresowanych było jasne, jaki będzie finał aresztowań i na tragiczny wyrok gestapo nie trzeba będzie długo czekać.

„Ojciec Jan” (Franciszek Przysiężniak) – dowódca, operującego w okolicznych lasach oddziału partyzanckiego Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW-AK) znał Bolesława Usowa jeszcze z czasów, kiedy uczęszczali do gimnazjum w Brodnicy, na Pomorzu. Niezwłocznie zlecił „Jurandowi” (Józefowi Igrasowi) – jednemu ze swoich podwładnych – zajęcie się sprawą odbicia więźniów w Biłgoraju.

UWOLNIENIE WIĘŹNIÓW

Akcja na biłgorajskie więzienie nastąpiła 24 września 1943 roku. Wykonana została pod dowództwem kpt. „Żegoty” (Tadeusza Sztuberg-Rychtera) przez jego oddział, przy wsparciu oddziału „Groma” (Edwarda Błaszczaka) i „Zęba” (Leonarda Zdanowicza). Oficjalna wersja rozbicia więzienia podawana w powojennej literaturze była sfałszowana. Udział żołnierzy NSZ (Narodowych Sił Zbrojnych) „Zęba” w grupie uderzeniowej, atakującej więzienie, sprawiał kłopot autorom publikacji jako temat politycznie niewygodny. A właśnie ku chwale kpt. „Żegoty” i oddziałów współpracujących należy zapisać sprawny i bezbłędny przebieg akcji.

Batalia o biłgorajskie więzienie rozpoczęła się wcześniej, już 20 września, przez rozbicie biłgorajskiego garnizonu pod Ujściem i miała decydujący wpływ

na postawę Niemców w dniu bezpośredniego ataku na więzienie. Uwolniono siedemdziesięciu dwóch więźniów, wśród nich profesora Stanisława Ehrlicha, inż. Bolesława Usowa i jego brata Bazylego. Niektórych, ze względu na stan zdrowia będący wynikiem doznanych tortur w czasie śledztwa, wynoszono z więzienia na noszach. W takim stanie był inż. Usow, od początku aresztowania ciągle przesłuchiwany, a przy tym katowany. Jego los był już praktycznie przesądzony. To była tylko kwestia czasu, którego Niemcom brakowało z uwagi na związanie walkami z partyzantką. Mieli problemy ze swoimi rannymi (w bitwie pod Ujściem z 20 września), których trzeba było rozmieścić w szpitalach, zapewnić bezpieczeństwo. Należało też pozbierać i pogrzebać zabitych.

Bolesław Usow z bratem zostali po odbiciu z więzienia przewiezieni do Bielin, gdzie u rodziny Zamłyńskich schroniły się także ich matka Leokadia i siostra Zofia. Maria Zamłyńska pielęgniarka z zawodu, współdziałając z Siostrami Zgromadzenia Dominikanek z klasztoru w Bielinach zajęła się rannymi. Po miesięcznej kuracji obaj powrócili do działania w konspiracji.”

PORUCZNIK „KONAR”

„W połowie grudnia 1943 r. – pisze w swoich wspomnieniach Stanisław Puchalski ps. Kozak – na kilka dni przed potyczką z Niemcami pod Golcami, do naszego oddziału NOW-AK „Ojca Jana” przyszedł po rekonwalescencji ppor. Bolesław Usow ps. Konar. Był to wysoki, szczupły blondyn o młodzieńczej twarzy. Nosił mundur zielony, ale nie wojskowy, raczej harcerski, furażerkę, a na nogach robocze buty z cholewami. Ruchy powolne, powściągliwy w mowie, ale każda jego wypowiedź była przyjmowana i słuchana z uwagą, każde słowo liczyło się, poważny i rozważny. W oddziale odegrał później znaczącą rolę.”

Swego dowódcę ppor. „Konara” opisuje również Stanisław Bałut ps. Bruzda: „Ppor. „Konar” był jasnym blondynem, wysokiego wzrostu, chyba o całą głowę wyższy ode mnie (ja 171 cm). Twarz jego była raczej okrągła, o policzkach nieco zaróżowionych i jakby trochę dziecinnym wyrazie. W swym zachowaniu wykazywał pewną powolność. Objawiało się to zarówno w mówieniu, gestach rąk i przede wszystkim w sposobie poruszania się. Chodził powoli, długimi krokami (...). Na spotkaniu w młynie w Goździe Huciańskim, w końcu listopada 1943 r. zapadła ostatecznie decyzja ppor. „Konara” wstąpienia do Oddziału „Ojca Jana”, jak również jego upewnienia się, że ten oddział, chociaż w swoim rodowodzie posiada Narodową Organizację Wojskową, podporządkowany jest Armii Krajowej.”

WSPÓLNE AKCJE

W drugiej połowie lutego 1944 roku na tereny Zasania przybyła sowiecka partyzancka tzw. dywizja kowpakowska (gen. Kowpaka). Sztab z głównodowodzącym pułkownikiem Werszyhorą, stanął kwaterą w Jarocinie, poszczególne

Ppor. Bolesław Usow ps. Konar jako żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW-AK), rok 1944. Fot. archiwum Anny Reinl



pododdziały zajęły okoliczne wioski, okupując dość rozległy teren. (...) Pojawienie się tak licznego oddziału dobrze uzbrojonych partyzantów, wyposażonych w artylerię i materiały minerskie, budziło nadzieję, było zwiastunem bliskiego wyzwolenia i wolności. Towarzyszyły im najlepsze życzenia poparte pomocą miejscowej ludności.

Franciszek Przysiężniak ps. Ojciec Jan, natychmiast pojechał do Jarocina dla nawiązania kontaktu z Werszychorą. W parę godzin później do Jarocina przybył również mjr „Ząb” Leonard Zdanowicz. (...) Ustalono, że dokonane zostaną wspólne akcje przeciw Niemcom, do których wykorzysta się znajomość terenu z naszej strony, z ich natomiast – posiadaną artylerię i środki minerskie. Zapadła decyzja, że już w nocy z 21 na 22 lutego 1944 roku partyzanci dokonają ostrzału artyleryjskiego budynku elektrowni w Ozecie, zlokalizowanego nad Sanem oraz jednego z największych zakładów hutniczych i mechanicznych w tej części Polski w Stalowej Woli, pracującego pełną parą dla niemieckiej armii.

KONTAKTY Z KUNICKIM „MUCHĄ”

Niedługo potem – pisze dalej Stanisław Puchalski – przyszedł w nasze stroiny oddział polsko-sowiecki im. Stalina, dowodzony przez Mikołaja Kunickiego ps. Mucha. Dla nawiązania z nim kontaktu pojechał na spotkanie ppor. „Konar” w asyście kilku partyzantów. Przy zrobionym ad hoc stole, rozpoczęły się rozmowy na temat współpracy. (...) Później, kontakt z oddziałem Kunickiego był utrzymywany na bieżąco. Ilekroć „Mucha” potrzebował przewodników na akcje dywersyjne, a był bodaj najaktywniejszy ze wszystkich dowódców sowieckich oddziałów partyzanckich od wiosny 1944 r., pomoc zawsze otrzymywał. Chodziliśmy z jego partyzantami jako przewodnicy nagradzani przez niego bronią. Każdy z nas w indywidualny sposób zaopatrywał się w amunicję do posiadanej broni, z którą zawsze mieliśmy problemy. Rozwiązali je nam partyzanci sowieccy z różnych oddziałów, od których zarościło się z nastaniem wiosny. Ze wszystkimi współpracowaliśmy, wszystkim udzielaliśmy pomocy w postaci wywiadu i przewodników.

Zawarte znajomości utrwaliły się i zaowocowały współpracą w czasie przeciwpartyzanckiej akcji niemieckiej „Sturmwind I” zakończonej zwycięską bitwą obronną stoczoną przez otoczone przez wroga oddziały polskie i sowieckie na Porytowym Wzgórzu, 13 i 14 czerwca 1944 roku.

WOJNA ALBO POKÓJ

Niedaleko od nas – wspomina Puchalski – zatrzymał się i rozbił swój obóz oddział AL-owski „Maksyma” (Andrzeja Flisa). Niedługo zjawił się w naszym oddziale goniec z zaproszeniem na rozmowy. Pojechał na nie „Konar” (Bolesław Usow), w towarzystwie kilku partyzantów. Czas i miejsce były określone. W ślad za delegacją „Ojciec Jan” wysłał grupę partyzantów dla ochrony naszych parlamentarzystów. Nie wiedzieliśmy, jakie sprawy będą tematem rozmów. Było to pierwsze tego typu spotkanie. Podeszliśmy niezauważeni lasem, zajęliśmy stanowiska za linią łączących AL-owców, skierowanych ku miejscu toczących się rozmów. Dopiero po pewnym czasie zorientowali się, że my leżymy za ich plecami. Wówczas na naszych oczach zmieniali front ku nam.

Od „Konara” dowiedzieliśmy się potem, że „Maksym” zażądał podporządkowania naszego oddziału jemu i to w sposób ультимatywny, albo się podporządkujemy albo zostaniemy zlikwidowani.

- Wojna, albo pokój, proszę się zastanowić i dać odpowiedź!

„Konar” odpowiedział:

- Wybieram wojnę! Zaczynajcie! – i opuścił spotkanie.

Nie zaczęli. Nie wiadomo, jaki los spotkałby naszych „parlamentarzystów”, gdyby nie nieprzewidziana przez AL-owców nasza tam obecność. Prawdopodobnie decyzja „Ojca Jana”, wysłania dodatkowej grupy, zapobiegła rozlewowi brat-

niej krwi. Między oddziałami AL-owskimi, a naszym oddziałem NOW-AK „Ojca Jana” nigdy później nie doszło do incydentów zbrojnych.

AKCJA W LIPIE

Puchalski opisuje jedną z akcji pod dowództwem ppor. Usowa. „Konar” będąc w Lipie postanowił zniszczyć Tartak i Nasycalnię Drewna, które pracowały na potrzeby niemieckiego wojska. Niemcy gromadzili tam duże ilości drewna wycinając najpiękniejsze i najstarsze drzewa w okolicznych lasach. „Konar”, jako leśnik był szczególnie uczulony na dewastację lasu. Puchalski przytacza relację jednego z żołnierzy oddziału „Konara” – Józefa Pisarczyka ps. Skowronek: „Było nas trzydziestu partyzantów. Dowodził „Konar”. Mieliśmy sześć rkm-ów i jedną rusznicę przeciwpancerną. Mimo zapewnień łącznika, że załoga składa się tylko z kilku osób, „Konar” postanowił rozpoznać sytuację krótkimi seriami z broni maszynowej. Oddział rozwinął się i zajął stanowiska na skraju młodego lasu. Informacja o załodze tartaku okazała się fałszywa. Niemcy byli przygotowani na atak, odpowiedzieli zmasowanym ogniem z karabinów maszynowych będąc ukryci za zgromadzonym drewnem, niewidoczni dla nas. Mieli dobre pole ostrzału. Wśród naszych padli pierwsi ranni, których z upływem czasu było więcej. „Konar” rozkazuje – „Prawe skrzydło wycofać się!” My na lewym prażymy do Niemców, którzy próbują atakować. Osłaniamy ogniem kolegów, którzy wyciągają rannych poza pole rażenia. Widzę samego „Konara” ratującego „Klona” (Ferdynanda Romaniaka). Przeskakujemy przez tor kolejowy i zza niego utrzymujemy w szachu Niemców, nie pozwalamy na atak. Po odjechaniu furmanek z naszymi rannymi na bezpieczną odległość, stopniowo wycofujemy się, wzajemnie się asekurując”.

Tamte dramatyczne chwile wspomina też sanitariuszka „Hanka”: „Sytuacja była groźna i rozpaczliwa. Nie mogłam sobie poradzić ze wszystkimi naraz, co widząc „Konar” przyszedł mi z pomocą. W pewnym momencie on sam wynosił rannych spod morderczego ognia. Musiałam natychmiast zakładać prowizoryczne opatrunki”.

Czterech ciężiej rannych w akcji partyzantów przewieziono do klasztoru Sióstr Dominikanek w Bielinach, gdzie w ukryciu, po sprowadzeniu lekarza, poddani byli leczeniu i dopiero po kilku tygodniach wrócili do zdrowia.

VIRTUTI MILITARI

Kapr. podch. Bolesław Usow, pseudonim „Konar”, przydział: Okręg Lubelski Armii Krajowej - „Za wyróżniające się męstwo w walkach Armii Krajowej na terenie Okręgu Lubelskiego, odznaczony został 3 maja 1944 roku przez Komentanta Okr. Lubelskiego na podstawie upoważnienia Dowódcy Armii Krajowej: Orderem Wojennym „Virtuti Militari” Klasy V-tej”. Tej treści „Zaświadczenie we-

ryfikacyjne” otrzymała rodzina z Londynu dopiero po wojnie pismem z 17 września 1965 roku, jedenaście lat po śmierci Bolesława.

BITWA NA PORYTOWYM WZGÓRZU

Historia tej bitwy jest przedstawiona w wielu publikacjach polskich i rosyjskich. W tym miejscu wykorzystano krótki opis tego wydarzenia zawarty na stronie internetowej Podkarpackiej Grupy Regionalnej. Porytowe Wzgórze jest dość rozległym, nieregularnym wzniesieniem wydmowym w Lasach Janowskich przeciętym przez rzekę Branew. Tutaj 14 czerwca 1944 roku polsko-radzieckie zgrupowanie partyzanckie stoczyło największą w ostatniej wojnie na ziemiach polskich bitwę partyzancką z wojskami niemieckimi.

Od wiosny 1944 r. na terenie Lubelszczyzny przebywało dużo polskich i sowieckich oddziałów partyzanckich. Spychani przez cofający się front szukali miejsca i sposobu, by na tyłach nieprzyjaciela wiązać jego siły. Taka sytuacja była strategicznie nie na rękę Niemcom, którzy resztkami sił stawiali czoła nacierającym ze wschodu armiom, sowieckiej i polskiej. Bardzo więc zależało im na oczyszczeniu zaplecza. Gdy zatem pod koniec maja 1944 r. front wschodni zbliżył się do Bugu, Niemcy mieli już w szczegółach opracowaną akcję „Sturmwind” („Wicher”), która zakładała rozbicie partyzantów. Miało tego dokonać 30 tys. żołnierzy: jednostki 154. dywizji pod dowództwem gen. Altrichtera, 213. dywizji pod dowództwem gen. Goeschena, 174. dywizji gen. Eberhardta, batalion SS, pododdziały rozpoznawcze, żandarmeria, siły policyjne, samoloty, artyleria itp. Kierownictwo nad akcją objął dowódca okręgu wojskowego Generalnej Guberni, gen. Haenicke, a do jej bezpośredniej realizacji powołany został specjalny sztab na czele z gen. Borkiem. Tak pedantycznie przygotowana akcja po prostu nie mogła się nie udać.

14 czerwca 1944 roku w szczelnie opasanym przez Niemców kotle na Porytowym Wzgórzu znalazło się 3 tys. partyzantów. Dowódcy oddziałów powierzyli kierowanie zgrupowaniem (najwyższemu rangą) sowieckiemu partyzantowi ppłk Nikołajowi Prokopiukowi. Obok jego żołnierzy w zgrupowaniu znalazły się następujące większe oddziały: część 1. brygady AL im. Ziemi Lubelskiej pod dowództwem Ignacego Borkowskiego „Wicka” (oddziały Aleksandra Szymańskiego „Bogdana”, Edwarda Gronczewskiego „Przepiórki”, Jana Fioła „Rysia”, część oddziału Straży Chłopskiej pod dowództwem Franciszka Bielaka „Dobrego”), brygada AL im. Wandy Wasilewskiej, dowodzona przez Stanisława Szelesta, przybyły zza Bugu oddział łącznikowy AL Leona Kasmana „Janowskiego”, grupa członków PPR z sekretarzem odvodu lubelskiego Kazimierzem Wyrwasem i członkiem komitetu V okręgu Edwardem Szymańskim, oddział NOW – AK „Ojca Jana”, którym podczas akcji dowodził por. Bolesław Usow „Konar”, polsko-sowiecki oddział Mikołaja Kunickiego „Muchy” oraz sowieckie: Wiktora Karasiowa, Włodzimierza Czepigi, Walentina Pielicha, Sergiusza Sankowa, Michała Nadelina, Iwana Jakole-

wa i in. Wprawdzie dotychczasowe stosunki między AK-owcami a komunistycznymi oddziałami AL i sowieckimi były pełne rezerwy, nieufności, czasami wręcz wrogości, to tym razem świadomość śmiertelnego zagrożenia wobec wspólnego wroga nakazywała racjonalną współpracę.

Ciszę poranka 14 czerwca rozdarły najpierw moździerze i artyleria niemiecka. Zaraz potem koncentrycznie zewsząd zaatakowała piechota – własowcy, Kałmucy, Ukraińcy. Partyzanci odpowiedzieli ogniem z broni maszynowej. Po chwilowym wyciszeniu, Niemcy podejmują atak z jeszcze większym impetem: „Strzelanina z prawa, potem środek, potem z lewa – zanotował w swoim pamiętniku Mieczysław Ostrowski ps. Sęp z oddziału „Ojca Jana”. – Oto już od tyłu podchodzą (...). Sztab co chwilę przegrupowuje ludzi (...) A tu człowiek głodny, trzy dni marszu o samej wodzie i papierosach z gazety (...). Sanitariuszki ugotowały po deku mięsa i po cztery łyżki rosółu i w okopach na linii się zjadło. Prosimy Boga, aby jak najprędzej był wieczór. Przed wieczorem nieprzyjaciół przypuścił straszne natarcie tak, że nasz i sąsiada odcinek się załamał. Już się zdawało, że to nasz koniec...”.

Ostatecznie partyzanci odparli i ten atak. Nocą ustał huk i grzmot, mniej było jęzorów ognia i cichsze jęki rannych. Prokopiuk stracił ufność w siłę partyzantów i uległ sugestii „Konara”, by wymknąć się z okrążenia. Przewodnikami w tej ryzykownej akcji byli partyzanci z oddziału Bolesława Usowa. Dzięki nim niezwykle trudny i delikatny manewr wydostania się z podwójnego pierścienia – powiódł się. Co więcej, poszczególne oddziały wyszły nocą z okrążenia zachowując pełną zdolność bojową.

Straty partyzantów w bitwie na Porytowym Wzgórzu wyniosły 120 zabitych. W oddziale „Konara” było dwóch zabitych i trzech rannych. Niemców poległo ok. 600.

ROZKAZ „ROZSTRZELAĆ!”

Po wyjściu z niemieckiego okrążenia na Porytowym Wzgórzu ugrupowania partyzanckie przemieszczały się samodzielnie do większych kompleksów leśnych, głównie Puszczy Solskiej, korzystając z przewodników z Oddziału Usowa. Natomiast sam oddział por. „Konara” ukrył się na wyspie Kruć, otoczonej przez bagna i torfowiska.

Tymczasem, już w lipcu 1944 roku front wschodni przekroczył San i na Lubelszczyźnie zaczynały się nowe porządki, wprowadzane pod dyktando „władzy ludowej” wspieranej przez NKWD. Oto kolejny fragment wspomnień Stanisława Puchalskiego: „Organizatorzy władzy ludowej stawiali nas akowców poza nawiasem życia społecznego. Na wiecach i mityngach przedstawiano nas jako „wrogów ludu”, „wyrzutków społeczeństwa”, których należy wyeliminować z życia. Na nic zdała się nasza patriotyczna postawa w walce z okupantem niemieckim,

poniesione ofiary, życie najlepszych córek i synów narodu złożone na ołtarzu Ojczyzny. Na nic zdała się współpraca z oddziałami partyzantki sowieckiej i pomoc udzielana z naszej strony obywatelom sowieckim, którym udało się wyrwać z niewoli niemieckiej. Wszystkich nas potraktowano jednakowo. Trafnie ujmuje to określenie „Zapluty karzeł reakcji”.

NKWD wsparte współpracą z UB, na postawie list przygotowanych przez lokalnych komunistów, rozpoczęło już sierpniu 1944 roku aresztowania i wywózkę do sowieckich łagrów co aktywniejszych akowców. Był to jednak łagodniejszy wymiar kary. Wielu z nich było na miejscu likwidowanych. Ludzie ginęli w tajemniczych okolicznościach.”

W tej sytuacji Oddział „Ojca Jana” został rozwiązany, aby nie dawać pretekstu władzy sowieckiej. Nie na wiele to się zdało. Usow po rozwiązaniu oddziału zamieszkał z rodziną w Hucie Plebańskiej. Pewnego dnia odwiedził go oficer sowiecki i poinformował, że ma rozkaz go... rozstrzelać. Przeprowadził jednak wcześniej wywiad wśród mieszkańców i zmienił decyzję. Dla ratowania życia poradził mu, aby wyprowadził się z Huty. Powinien niezwłocznie wyjechać gdzieś daleko. Tak też uczynił.

W ARCHIWACH IPN RZESZÓW

W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Rzeszowie zachowały się dokumenty zgromadzone w czasach PRL przez Wydział „C” Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie, a poświęcone historii Narodowej Organizacji Wojskowej (IPN-Rz-05/11-14). Autorem tego obszernego opracowania opatrzonego klauzulą „TAJNE” jest Edward Błaszczak, a datą końcową opracowania 14.04.1984. Obecnie materiały te są już „JAWNE” i dowiadujemy się z nich, że Urząd Bezpieczeństwa intensywnie zbierał informacje m.in. na temat wojennej i tuż powojennej działalności Bolesława Usowa. Dowiadujemy się na przykład, że w końcu lipca 1944 roku uczestniczył on w spotkaniu dowódców NOW-AK w Leżajsku, kiedy to podjęto decyzję o kontynuowaniu dalszej walki z nowym sowieckim okupantem. Usow ps. Konar (również „Żar”) został kometantem Obwodu Jarosław NOW i jeszcze wiosną 1945 roku pełnił tę funkcję i zamieszkiwał w Jarosławiu przy ul. Kraszewskiego.

Na skutek intensywnych działań NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa następuje dekonspiracja niektórych komend NOW i wielu członków oddziałów leśnych wyjeżdża na „ziemie odzyskane”. Tak też uczynił Bolesław Usow. Wobec aresztowań żołnierzy podziemia, skrytobójczych mordów, wysokich wyroków, więzień, wywózek na Sybir postanowił opuścić wraz z rodziną Lubelszczyznę. W tym czasie przebywało tam już wielu żołnierzy lwowskiego okręgu Armii Krajowej, którzy dysponowali „kartami repatriacyjnymi”. Można przypuszczać, że Usow zabezpieczył się w taki dokument, który dawał ogólne alibi, gdy chodzi o okres lipiec

1944 - sierpień 1945. Pierwszego września 1945 roku zgłosił się w Ministerstwie Leśnictwa (wówczas jeszcze w Łodzi), skąd otrzymał skierowanie do pracy na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego.

NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA KWIDZYN

Bronisław Krukowski, pierwszy powojenny sekretarz Nadleśnictwa Kwidzyn pisze w swoich wspomnieniach, że Bolesław Usow zgłosił się w nadleśnictwie z dekretem na nadleśniczego, 10 listopada 1945 roku. Przyjechał z Torunia, gdzie ostatnio mieszkał u swojej rodziny. Nadleśnictwo było już dość dobrze zorganizowane. W roku gospodarczym 1945/1946 nie pozyskiwano jednak drewna, bo trzeba było zagospodarować surowiec pozostawiony przez Niemców, zarówno w lesie, jak na składnicach i w tartaku. Sekretarz wspomina dalej, że na tamtejszy teren przybyło tuż po wojnie wielu ludzi „obciążonych” niezwykłymi wojennymi przeżyciami. W krótkim czasie pracownicy nadleśnictwa poznali historię nowego nadleśniczego Bolesława Usowa. Jego przeżycia i dokonania zjednały mu powszechne zaufanie i szacunek. Był ceniony nie tylko jako fachowiec, ale również jako człowiek i żołnierz niepodległościowego podziemia.

„BYŁY TO KIEDYŚ DOBRE CHŁOPAKI”

Pewnego razu, w 1946 roku – pisze dalej Krukowski – gdy autobusem wracałem z Dyrekcji, usłyszałem, że siedzący niedaleko mnie dwaj młodzi mężczyźni kilkakrotnie wypowiedzieli nazwisko Usowa. Wydali mi się podejrzani, tym bardziej, że po opuszczeniu autobusu zapytali mnie o budynek Urzędu Bezpieczeństwa. Wskazałem im drogę, ale sam udałem się wprost do Usowa, by go uprzedzić o wizycie „ubeków” z Gdańska. Gdy mu ich opisałem, stwierdził, że to byli żołnierze z jego oddziału. Znał ich historię – wstąpili do UB, prześladowani za partyzancką przeszłość w oddziałach AK. Dodał, że „były to kiedyś dobre chłopaki”. Nasze przecucia sprawdziły się. Na drugi dzień rano, w kancelarii czekał już jeden z poznanych ubeków, a drugi kręcił się przed budynkiem. Razem z Usowem weszli do jego gabinetu. Okazali dokumenty i oświadczyli, że jest aresztowany i pojedzie z nimi do Gdańska.

„ETO POSLEDNIJ RAZ”

Usow z Gdańska natychmiast został przewieziony do Lublina – kontynuuje Krukowski – gdzie podczas przesłuchania oświadczył, że chce rozmawiać z sowieckim generałem Kowpakiem. Został przewieziony do Moskwy, gdzie nastąpiło spotkanie z Kowpakiem, który udzielił mu wielu wskazówek. Ostrzegł go jednak, żeby w przyszłości nie powoływał się na niego, o ile nie zmieni swoich przekonań, gdyż będzie musiał potraktować go jak... wroga. Na pożegnanie zaznaczył: „Pamiętaj Bola, eto poslednij raz”. Wydał mu dokument respektowany

w Polsce przez ubeków i po dziesięciu dniach Usow wrócił do nadleśnictwa. Ubecy i miejscowi komuniści byli wściekli, ale zarządzenie Moskwy, aczkolwiek niechętnie, musieli uznać. „Bolesław Usow pracował z zaangażowaniem i do spraw polityki się nie wtrącał. Jednak czuliśmy – pisze dalej sekretarz – że władze nie darzyły go zaufaniem. Za to cieszył się wyjątkową sympatią i szacunkiem społeczeństwa, nie tylko w Kwidzynie, ale i okolicy.”

Wątpliwe jest, aby Usow był przewieziony do Moskwy (jak napisał w pamiętniku Krukowski). W innych źródłach nie zostało to potwierdzone. Raczej sprawa została załatwiona telefonicznie pomiędzy lubelskim NKWD i moskiewską generalicją. Spora grupa byłych sowieckich dowódców partyzanckich broniła wówczas Usowa, gdyż faktycznie uratował im życie w czerwcu 1944 roku wyprowadzając w ostatniej chwili z okrążenia niemieckiego na Porytowym Wzgórzu.

Ponadto, w publikacjach dotyczących pokazowych rozpraw komunistycznego wymiaru „sprawiedliwości” nad żołnierzami Armii Krajowej, prowadzonych tuż po wojnie pojawia się postać dowódcy sowiecko-polskiego oddziału partyzanckiego Mikołaja Kunickiego „Muchy”. To jeden z nielicznych tak wysoko postawionych dowódców lewicowej partyzantki, który nie zapomniał, co to honor. Stanął w obronie Usowa, gdy ten był w więzieniu UB-owskim w Lublinie. Do procesu nie doszło. Bardziej znane jest nieplanowane wystąpienie Kunickiego „Muchy” na rozprawie Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan”, która z założenia miała zakończyć się wyrokiem śmierci. Kunicki przyjechał specjalnie na tę rozprawę z Zamościa, gdzie mieszkał. Powiedział wówczas publicznie, że Przysiężniak i inni sądzeni partyzanci Narodowej Organizacji Wojskowej-AK, którzy walczyli za okupacji niemieckiej, mając za towarzysza broni m.in. „Muchę” i jego podwładnych, zasługują na uznanie i najwyższe odznaczenia. Wynikiem tych kilku zdań prawdy, wypowiedzianych publicznie, był zakaz występowania w obronie „bandytów”, który został nałożony na Kunickiego. Ponadto, zatrzymano go na tydzień w więzieniu. Groźby i areszt podziały. Kunicki nie występował więcej na rozprawach. Ale Przysiężniak zachował życie, otrzymał „tylko” wyrok długoletniego więzienia.

OSACZENIE

Nadleśniczy Usow był pasjonatem myślistwa. Często inicjował wyjazdy na polowania, w których uczestniczyli i leśnicy, i zaprzyjaźnieni myśliwi z kwidzyńskiego środowiska. Miał też inną pasję – motoryzację. Posiadał motocykl, którego używał w pracy i na wyjazdy na polowania. W końcu 1946 roku uległ wypadkowi i był poddany poważnej operacji czaszki. Przez kilka miesięcy dochodził do siebie, m.in. przezwyciężając jednostronny paraliż ciała. Jego powrót do sprawności lekarze uznali wówczas niemal za cud.

Jednak długą nieobecność w pracy, a później okresową niesprawność – mimo częściowego paraliżu Usow przychodził do nadleśnictwa – wykorzystali

przełożeni i „czynnik polityczny” do sformułowania upomnienia za „brak nadzoru przy wyrobie drewna” i skorzystanie z urlopu „w czasie trwania akcji zwalczania korników”. Nadleśniczy odpowiedział na piśmie, spokojnie wyjaśniając okoliczności, które wszyscy doskonale znali.

Na jednym z dokumentów w aktach osobowych Usowa znajduje się ręcznie dopisana opinia czynnika politycznego o nadleśniczym, datowana na 30.VI.1949 r. „Członek SL. Politycznie niepewny. Były partyzant AK. Zawodowo zdolny, ale niezdiscyplinowany, nierówny. Charakter gwałtowny, przez co niejednokrotnie miał zatargi z różnymi władzami i urzędami”. (-) Podpis funkcjonariusza jest nieczytelny.

Kolejne pismo z akt osobowych, z 23.10.1950 roku, adresowane do powiatowego komitetu partyjnego w Kwidzynie: „Rejon Lasów zawiadamia, że po porozumieniu z Komitetem Wojewódzkim (PZPR) w Gdańsku ob. inż. Usow Bolesław został zdjęty z Kierownika Biura Zespołu Nadleśnictw...”

Pismo Gdańskiego Okręgu LP z 20 marca 1953: „Z dniem 1 kwietnia 1953 r. przenoszę Obywatela z urzędu do służby w Nadleśnictwie Mirachowo...”

Pismo Rejonu LP w Kwidzynie z 26 maja 1953: „Z dniem dzisiejszym tj. 26 maja 1953 r. zawieszam obywatela w czynnościach służbowych. Jednocześnie z dniem 1 czerwca 1953 r. wstrzymuję Obywatelowi wypłatę uposażenia do wysokości 50%...” Podpisał Dyrektor Rejonu LP – Szponar.

Pismo Gdańskiego Okręgu LP z 15 lipca 1953: „Z dniem dzisiejszym odwieszam Obywatela ze stanu zawieszenia w wykonywaniu czynności służbowych i równocześnie deleguję do Nadleśnictwa Wejherowo celem pełnienia w zastępstwie obowiązków nadleśniczego tegoż nadleśnictwa. Delegację Obywatela ograniczam aż do odwołania.”

Pismo Gdańskiego Okręgu LP z 12 grudnia 1953 r.: „W powołaniu się na rozmowę przeprowadzoną przeze mnie na naradzie dyrektorów w Warszawie z Obywatелеm dyrektorem Jankowskim z Bydgoskiego Okręgu LP w Toruniu – zechce Obywatel zgłosić się w dniach od 15 do 17 grudnia br. osobiście u Dyrektora (...) w Toruniu w celu przeprowadzenia rozmowy odnośnie objęcia pracy na tamtejszym terenie (...)”. Podpisał Dyrektor Okręgu LP Wojtowicz.

Pismo Bydgoskiego Okręgu LP w Toruniu do Gdańskiego Okręgu LP w Gdańsku z 18 stycznia 1954: „Bydgoski Okręg LP zwraca po wykorzystaniu akta osobowe ob. inż. Usowa Bolesława i jednocześnie zawiadamia, że (...) nie posiada żadnych wolnych etatów na stanowiskach nadleśniczych”.

Jest jednak jeden wyjątek. Należy go odnotować jako dowód, że w nawet najmroczniejszych czasach znajdują się ludzie, którym sumienie, honor, zasady, czy zwykła ludzka przyzwoitość nie pozwala kłamać i przykładać ręki do koniunkturalnego ataku. Zachowała się „Charakterystyka” służbowa Bolesława Usowa przygotowana w Okręgu Lasów Państwowych w Gdańsku 9 stycznia 1954 roku. Co prawda w działce „Ocena pracy społeczno-politycznej” znalazło się zdanie



Założa Nadleśnictwa Kwidzyn podczas obchodów święta lasu w 1946 roku. Nadleśniczy Bolesław Usow stoi pośrodku grupy (najwyższy).
Fot. archiwum Wojciecha Krukowskiego



Spotkanie załogi Nadleśnictwa Kwidzyn podczas przekazywania Leśnictwa Morawy w 1947 roku. Bolesław Usow na pierwszym planie, drugi od prawej.
Fot. archiwum Wojciecha Krukowskiego



Nadleśniczy Bolesław Usow z Wandą Krukowską, żoną sekretarza Nadleśnictwa Kwidzyn Bronisława Krukowskiego i Wojtkiem Krukowskim. Rok 1949. Fot. archiwum Wojciecha Krukowskiego

„oblicze polityczne nie skryształizowane”, to już w dziale „Ocena pracy zawodowej” napisano: „Ob. Inż. Usow Bolesław posiada duże znajomości wiedzy fachowej, jest pracownikiem jednym z lepszych – czego dowodem jest prowadzenie przez nazwanego najintensywniejszego nadleśnictwa na terenie tut. Okręgu. Pracownik obowiązkowy i sumienny o dużym zmyśle organizatorskim. Z nałożonych nań obowiązków wywiązuje się należycie i pod tym kątem Okręg nie ma do niego zastrzeżeń.” Opinię tę w zastępstwie dyrektora podpisał (prawdopodobnie) – Malinowski. Podpis odręczny pod tą opinią jest niezbyt czytelny. W każdym razie jeśli to był zastępca dyrektora Okręgu LP Karol Malinowski, to wiadomo, że później żadnej błyskotliwej kariery w leśnictwie PRL nie zrobił.

Z ARCHIWUM IPN LUBLIN

W zasobach Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Lublinie, zachowały się dwa tomy materiałów tworzących teczkę Bolesława Usowa (Sygn. IPN Lu 013/412 t.1 i t.2). Pierwszy tom jest zbiorem materiałów z przesłuchań świadków – najczęściej byłych żołnierzy podziemia - prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa w Lublinie, Biłgoraju i Kwidzynie w latach 1945-1953. Obiektem zainteresowania funkcjonariuszy UB jest Bolesław Usow, jego rola i kontakty z podziemiem niepodległościowym oraz podejrzenie o zmagazynewanie broni



Legitymacja służbowa Bolesława Usowa wydana przez Okręg Lasów Państwowych w Gdańsku w 1951 roku. Fot. archiwum Anny Reinl

w tajnym bunkrze gdzieś na terenie Lubelszczyzny. Szczególnie perfidne jest doniesienie konfidenta UB o pseudonimie „Janusz” z 2 czerwca 1952 roku, w którym ten twierdzi jakoby oddział partyzancki NOW-AK „Ojca Jana” w okresie okupacji gnębił i okradał miejscową ludność, unikał walki, czy wręcz uciekał przed Niemcami, współpracował z okupantem i w końcu, w oddziale „dokonywano egzekucji na Żydach i innych nieraz niewinnych ludziach”. Wkrótce po tym lubelska UB wnioskuje o kolejny areszt dla Bolesława Usowa obciążając go odpowiedzialnością za „morderstwa popełnione w czasie okupacji i po wyzwoleniu na członkach PPR i partyzantce radzieckiej” oraz za „współpracę z gestapo i wystrzelanie desantu radzieckiego”. Jak już wyżej wspomniano Usow został aresztowany i przewieziony do Lublina, gdzie od procesu wybronili go byli dowódcy partyzantki sowieckiej.

W teczce tej na odnotowanie zasługuje odrębne „Oświadczenie” jednego z podwładnych Usowa z czasów partyzantki – Józefa Igrasa ps. Jurand. Sporządził je 12 czerwca 1951 roku w UB w Biłgoraju. Wystawił w nim znakomite świadectwo swemu dowódcy „Konarowi” podkreślając jego męstwo w walce, mądrość, talent przywódczy, wysokie morale. Igras dużo ryzykował takim świadectwem, może nawet życie. Jest kolejnym przykładem i dowodem na to, że można zachować honor i godność w czasach ciężkiej próby. Nie wiadomo, czy o takiej postaci swego żołnierza dowiedział się kiedykolwiek sam Usow.

Na drugi tom teczki Bolesława Usowa składają się dokumenty wytworzone głównie przez III Wydział Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Gdańsku, UB w Kwidzynie oraz pojedyncze z takowych urzędów w Biłgoraju i Kościerzynie. Obok wciąż powracającego tematu, kim był i co robił w czasie okupacji i zaraz po wojnie porucznik (major NOW) „Konar”, bardzo szeroko rozwijany jest temat bieżących znajomości, zachowań, wypowiedzi nadleśniczego. Zainteresowanie organów UB dotyczy również rodziny i grona znajomych. W otoczeniu Usowa pojawia się sieć współpracowników - konfidentów UB. Ich doniesienia podpisywane są pseudonimami „Mściciel”, „Ryś”, „Czułny”, „Janusz”, „Lojalny”. Najbardziej aktywny i chętny do współpracy jest „Ryś” – człowiek z najbliższego otoczenia nadleśniczego i autor największej liczby donosów, zawierających wręcz całe cytaty wypowiedzi Usowa na wszelkie tematy, jednak głównie zahaczające o czas wojny, znajomych, bieżącą politykę itp. Każde doniesienie kończy się podsumowaniem oficera prowadzącego UB, który formułuje nowe zadania dla konfidentów. I tu trzeba dodać, że najlepiej wywiązuje się z nich wspomniany „Ryś”, który – niestety – prawdopodobnie cieszył się sporym zaufaniem Usowa.

W pierwszym półroczu 1953 na terenie Nadleśnictwa Kwidzyn wybuchła afery związana z wycinką, w ramach trzebieży, około 200 metrów sześciennych

drewna liściastego, głównie dębowego w Leśnictwie Bogusz. Drewno pocięto na opał. Komisja zaś stwierdziła, że był to użytek tartaczny I-III klasy jakości. Straty oszacowano na około 21 tys. ówczesnych złotych. Całą odpowiedzialność za zaistniałą sytuację wziął na siebie leśniczy Józef Grzenkowicz. Cień padł jednak również na nadleśniczego, któremu zarzucono brak nadzoru. Urzędy bezpieczeństwa w Kwidzynie i w Gdańsku bardzo usilnie zabiegały o obciążenie nadleśniczego całą winą. W piśmie skierowanym do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego naczelnik WUBP T. Sobotka bez ogródek podaje, że leśniczy i nadleśniczy „wspólnie dokonali pocięcia drzewa użytkowego na drzewo opałowe (...) na łączną sumę 445 tys. 50 zł”(!) . Dalej naczelnik Sobotka informuje, że Usowem żywo interesują się inne Departamenty i Wydziały w związku z rozpracowywaniem byłych członków Narodowych Sił Zbrojnych. W innych pismach UB pojawia się oskarżenie już nie tylko o niegospodarność, ale celowy sabotaż. A to w tamtych czasach było przesłanką wystarczającą na wyrok śmierci. Szef UB w Kwidzynie Jerzy Borowicz informuje swoich zwierzchników w Gdańsku, że podejrzanego Bolesława Usowa „po zakończeniu dochodzenia zamiarujemy aresztować” i pyta, czy mają coś przeciwko.

Ostatni zachowany w teczce dokument dotyczący sprawy sporządził pracownik WUBP w Gdańsku, Stanisław Duda, 26 września 1953 roku. W notatce służbowej zapisał „Będąc służbowo w dziale kadr DLP w Gdańsku, inspektor tego działu towarzysz Sikora oświadczył, że obecnie kadry mają kłopot z Usowem Bolesławem – b. nadleśniczym Nadleśnictwa Kwidzyn, którego nie chce przyjąć na swym terenie żaden... Komitet Powiatowy PZPR. KP PZPR w Kościerzynie odmówi, że chce takiego wroga widzieć na swym terenie (...) Usow Bolesław obecnie jest bez jakiegokolwiek stanowiska służbowego i jest on przerzucany w każdym tygodniu do innej jednostki administracji leśnej”.

Brak dokumentów, które by wyjaśniły, dlaczego mimo wszystko nadleśniczy pozostał na stanowisku w Kwidzynie aż do śmierci w lipcu 1954 roku. Mogła tu mieć wpływ wspomniana wyżej pozytywna opinia zastępcy dyrektora Okręgu LP Malinowskiego ze stycznia 1954. Pewne światło na sprawę rzuca współczesna informacja krewnej Usowa Anny Reinl. Otóż, w tamtym czasie odwiedził nadleśniczego jeden z pracowników terenowych, który przyznał się, że uczestniczył „w przygotowaniu sabotażu” w Leśnictwie Bogusz, bo mu „kazali”. Nadleśniczy tematu nie podjął, pomógł mu tylko znaleźć pracę w lasach na południu kraju i pracownik ów wkrótce wyjechał tam z całą swoją rodziną.

ZIELONA CIĘŻARÓWKA

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że do końca życia oficer Narodowej Organizacji Wojskowej-AK major „Konar” pozostał ważnym obiektem inwigilacji. Dla UB w Kwidzynie, bodaj najważniejszym.

30 lipca 1954 roku około godziny 13 nadleśniczy Usow wracał z warsztatu mechanicznego na motocyklu. Jechał, jak zwykle, dosyć szybko. Na wysokości piekarni stał wóz dostawczy. Gdy nadleśniczy go wymijał, z przeciwka zajęła mu drogę „zielona ciężarówka”. W wyniku potrącenia nadleśniczy odniósł ciężkie obrażenia. Zmarł po przewiezieniu do szpitala. Brak jakichkolwiek szczegółowych informacji, co to była za ciężarówka, skąd się tam wzięła, kto był właścicielem, kto nią kierował. Zachował się tylko dokument sporządzony w Nadleśnictwie Kwidzyn pt. „Zawiadomienie o wypadku przy pracy”. Oto jego treść: „Poszkodowany wyjechał o 12:20 motocyklem z biura Nadleśnictwa w teren w sprawach służbowych i na krzyżówkach w śródmieściu (wówczas ul. 1 Maja, dzisiaj Grudziądzka) zderzył się przypadkowo z samochodem ciężarowym skutkiem czego nastąpiło ciężkie uszkodzenie głowy i nóg, i po przewiezieniu do szpitala zmarł”. Zawiadomienie spisano dopiero... 24 sierpnia 1954 roku.

Wydaje się, że przyjęto wówczas wersję „tragicznego zdarzenia losowego”. Tylko w późniejszych notach biograficznych por. Bolesława Usowa ps. „Konar” pojawiają się sugestie, że jednak ktoś mógł zaaranżować owo zdarzenie. Ubecy nie zapominali, zwłaszcza o oficerach Armii Krajowej. Zdecydowana większość żołnierzy z Oddziału Ojca Jana podlegała po wojnie represjom. Były to wyroki śmierci, zaginięcia bez śladu, zesłanie do sowieckich łagrów, długoletnie ciężkie więzienia, prześladowanie w życiu zawodowym i prywatnym nie tylko samych żołnierzy, ale też ich rodzin.

W zderzeniu z „zieloną ciężarówką” zginęli inni partyzanci z Oddziału Usowa m.in. koło Słupska – Bogumił Męciński ps. „Władka”. Czy uda się kiedykolwiek wyjaśnić prawdziwe okoliczności śmierci majora „Konara”?

MANIFESTACJA W TORUNIU

Stanisław Puchalski pisze krótko o uroczystym pogrzebie Bolesława Usowa. „Z domu żałoby w Kwidzynie (nadleśniczy Bolesław Usow został) przeniesiony na ramionach swych przyjaciół i współpracowników do miejscowego kościoła. Po Mszy św. żałobnej w dniu następnym został przewieziony samochodem do Torunia, w asyście wielu samochodów. Na miejscu zbiórki, skąd miał wyruszyć kondukt pogrzebowy w rejonie dworca kolejowego zebrały się tłumy. Gdy zobaczył je ksiądz mający celebrować uroczystości żałobne – wycofał się, gdyż sądził, że jest to pogrzeb osoby wysoko postawionej w hierarchii rządowej, w którym nie chciałby brać udziału. Został przekonany, że to pogrzeb nadleśniczego, bardzo lubianego i szanowanego człowieka.” Usow został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu św. Jakuba w Toruniu, przy ul. Antczaka, gdzie spoczywają jego dziadek Teodor Bonewicz (+1927), matka Leokadia (+1980) i siostra Zofia (+2007).

WSPANIAŁY DOWÓDCA I WIELKI CZŁOWIEK

Fragment wypowiedzi inż. Wiesława Sandera ps. Pasek o por. „Konarze”: „Był to wspaniały dowódca i wielki człowiek. Jego wiedza wojskowa była wszechstronna i wspaniale użytkowana, zarówno w czasie wykładów w Szkole Podchorążych, jak i w walkach w ramach akcji Sturmwind, jak również w bojach w lasach lipskich i janowskich w okresie wcześniejszym. Przy wydawaniu rozkazu zawsze tłumaczył, jak należy wykonać zadanie.

Był to człowiek, który zwłaszcza w czasie walk w Lasach Janowskich, na Porytowym Wzgórzu przebywał na pierwszej linii wśród partyzantów. Nie ukrywał, że będzie ciężko wyjść z okrążenia, ale nigdy nie mówił, że to już koniec. Wierzył, że może ponieśmy straty, ale z okrążenia wyjdziemy i tę wiarę wpał podwładnym. Nie stwarzał niepotrzebnych dystansów między sobą a żołnierzami (...). Zrównoważony i opanowany w każdej sytuacji, był szanowany i uwielbiany przez żołnierzy”.

P.S. INFORMACJE BEZ POTWIERDZENIA

Poszukując materiałów o nadleśniczym Bolesławie Usowie natknąłem się na szereg nieścisłości, informacji niesprawdzonych, uproszczeń, nadinterpretacji, subiektywnych domysłów i oczywistych przekłamań. Mają one o tyle znaczenie, że znalazły się w publikacjach drukowanych i często są później bezkrytycznie powtarzane. Niektóre z nich można z całą pewnością zanegować i przedstawić fakty niewątpliwe.

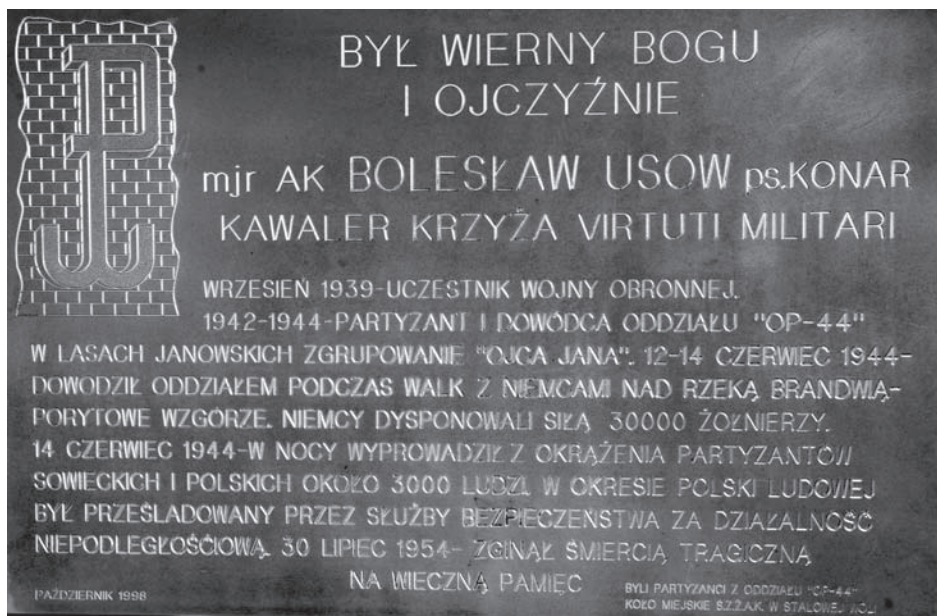
Spośród źródeł wiedzy o Usowie za najbardziej wiarygodne uznałem: 1) informacje Anny Reintl – kuzynki Bolesława Usowa, 2) dokumenty z teczki osobowej RDLP w Gdańsku, w dużej części sporządzone przez samego Usowa (życiorys, ankieta personalna), 3) informacje zawarte w książce Stanisława Puchalskiego pt. „Partyzanci Ojca Jana”, 4) wspomnienia Bronisława Krukowskiego (rękopis – sekretarza Nadleśnictwa Kwidzyn i 5) materiały zgromadzone w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej (oddziały w Rzeszowie i Lublinie).

Oto niektóre ustalenia. W publikacjach podawane są różne daty urodzenia i śmierci, miejsce urodzenia i miejsce pochówku. Za pewne należy uznać: datę urodzenia 18 lipca 1913 w Rypinie, datę śmierci: 30 lipca 1954 w Kwidzynie, miejsce pochówku – grób rodzinny na cmentarzu św. Jakuba w Toruniu, przy ul. Antczaka.

W literaturze PRL-owskiej spotyka się informację (za Michałem Baraniakiem), że Bolesław Usow był dowódcą oddziału dyspozycyjnego Armii Krajowej do zadań specjalnych. Tymczasem z książki Stanisława Puchalskiego (podkomendnego por. „Konara”) wynika, że Usow był zastępcą dowódcy (Franciszka Przysiężnika ps. „Ojciec Jan”) Oddziału Ojca Jana Narodowej Organizacji Wojskowej, scalonej z Armią Krajową, stąd skrót NOW-AK. Faktem jest, że często to on (Usow) dowodził oddziałem, np. w kluczowej bitwie na Porytowym Wzgórzu.



Miejsce spoczynku nadleśniczego Bolesława Usowa na cmentarzu św. Jakuba przy ul. Antczaka w Toruniu. Fot. Tadeusz Chrzanowski



Tablica na płycie grobu Bolesława Usowa ufundowana w 1998 roku przez podkomendnych ze zgrupowania „Ojca Jana”. Fot. Tadeusz Chrzanowski

Zaskakująca i nieprawdziwa informacja została zamieszczona w książce Romana Gadzikowskiego, „By nie uległo zapomnieniu...” (Lublin, 2004), jakoby Bolesław Usow został „po wyzwoleniu żołnierzem I Armii WP i brał udział w maju 1945 r. w szturmie na Berlin”.

Niewyjaśnione do końca pozostają okoliczności tragicznej śmierci nadleśniczego Bolesława Usowa. Zginął w wypadku motocyklowym po zderzeniu z „zieloną ciężarówką” w pobliżu kościoła w Kwidzynie. Ponieważ od 1944 r. był Usow pod stałą obserwacją Urzędu Bezpieczeństwa, wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, atakowany przez aktywistów PPR, a później PZPR – na okoliczność jego tragicznej śmierci powstały różnorodne wersje (być może również inspirowane przez UB), jak np. ta, że zginął, co prawda jadąc na motocyklu, ale w lesie, gdzie UB rozwinęło między drzewami stalową linkę. Ta wersja jest nieprawdziwa. (TaCh)

ANNA REINL O BOLESŁAWIE USOWIE

Anna Reinl, kuzynka Bolesława Usowa, dobrze zapamiętała ciepłą atmosferę domu Usowów w Kwidzynie, gdzie bywała na wakacjach jeszcze za życia nadleśniczego. „Bolek był człowiekiem łagodnego usposobienia, lubianym w rodzinie, w towarzystwie, w środowisku zawodowym i społeczności Kwidzyna. Gdy trzeba, był stanowczy, jednoznaczny, odważny. Nie jest to jednak postać monumentalna, Bolek był człowiekiem z krwi i kości” – mówiła.

Rodzeństwo Usowów – Bolesław, Bazyli i Zofia zmarli bezpotomnie. Jednak linia rodowa ich matki (zd. Bonewicz) jest rozbudowana, chociaż w Polsce mieszka niewielu. Pani Anna Reinl (zmarła w 2014) w ostatnich latach swojego życia opiekowała się grobami Usowów w Toruniu. W rozmowie na temat Bolesława Usowa przeprowadzonej w 2009 roku odniosła się do niektórych wątków z jego biografii.

Chociaż Bolek stracił wcześniej ojca, gdy miał siedem lat, to jednak jego charakter kształtował się pod dużym wpływem dziadka Bonewicza, który był potomkiem powstańca styczniowego z 1863 roku i wielkim polskim patriotą. W szkole powszechnej i później w gimnazjum był Bolesław aktywnym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego, dochodząc aż do stopnia instruktorskiego. Po studiach leśnych, już w czasie wojny trafił do Huty Krzeszowskiej na Lubelszczyźnie, gdzie był jakiś czas nadleśniczym w ordynacji Zamojskich, a po aresztowaniu, torturach, a później brawurowym odbiciu przez kpt. „Żegotę” z niemieckiego więzienia w Biłgoraju trafił do partyzantki. Tam, w ekstremalnych warunkach walki, zagrożenia życia, wykazał się niezwykłą odwagą i wybitnym talentem przywódczym.

Pani Anna wspominała uroczystość w Toruniu z 1998 roku. Grupa byłych partyzantów, podwładnych por. „Konara”, członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Oddziału w Stalowej Woli, złożyła się ze swoich skromnych emerytur, na metalową tablicę, którą umieszczono na grobie Bolesława Usowa w Toruniu. Ci ostatni żyjący żołnierze „Konara” nie ukrywali, że żyją dzięki swemu dowódcy. Bo chodzi nie tylko o jego talenty przywódcze, zimną krew, opanowanie i spokój, ale również wynoszenie rannych żołnierzy z pola walki pod ostrzałem wroga. Tego się nie zapomina do końca życia!

Anna Reinl potwierdziła tajemnicze białe plamy w biografii Bolesława Usowa. W rodzinie nikt nie wiedział, gdzie przebywali przez kilka miesięcy Bolesław i jego brat Bazyli po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę w lipcu 1944 roku. Mówiono, że pojechali za Jarosław, ale mało prawdopodobne, aby to był Lwów, jak zdawkowo pisze w swojej biografii sam Bolesław. Jest oczywiste, że w latach okupacji sowieckiej, panowania NKWD i UB należało mówić jak najmniej o niepodległościowym podziemiu, nawet w rodzinie.

W okresie kwizdyńskim (1945-1954) rodzina Usowów i jeszcze kilka innych (starosty Wiesława Stejnikie, rodziny Szpakowskich) tworzyły środowisko inteligencji katolickiej w tym mieście, spotykali się towarzysko, co było wyzwaniem dla miejscowego Urzędu Bezpieczeństwa. Faktycznie, wszyscy oni byli pod baczłą obserwacją funkcjonariuszy, przygotowywano też liczne prowokacje, próby zastraszenia, wprowadzania konfidentów do środowiska pracy.

Pani Anna podkreślała jeszcze jedną cechę charakteru Bolesława. Był osobą towarzyską. Lubił ludzi, kochał życie. Na uroczystościach imieninowych w gronie przyjaciół świetnie tańczył i niewątpliwie miał powodzenie u płci pięknej.

Pani Anna specjalnie zwraca na to uwagę, by potwierdzić zwykłe, ludzkie cechy Bolesława.

Nadleśniczy Usow zaskarbił sobie sympatię, czy mówiąc wprost – miłość wielu ludzi, bo był człowiekiem niezwykle wrażliwym na ludzkie zmartwienia, kłopoty, cierpienia. Pani Anna wspominała takie wydarzenie, gdy tuż po wojnie pojawił się u nadleśniczego młody człowiek w trudnej sytuacji życiowej, mający na utrzymaniu dużą rodzinę i pozostający bez środków do życia. Chciał pracować w lesie. Nadleśniczy wypożyczył mu na rok konia, aby wywoził drewno. Po roku, gdy zwracał konia, ktoś z rodziny zwrócił uwagę – „Zobacz jak ten koń strasznie wygląda”. Usow odpowiedział krótko – „Zobacz jak wygląda ten człowiek”. Rzeczywiście, był to człowiek ciężkiej pracy, nie oszczędzał się. Teraz po roku mógł już za zarobione w lesie pieniądze kupić własnego konia.

W kilku źródłach opisujących pogrzeb nadleśniczego Usowa w Toruniu pojawia się nieprawdopodobna liczba 28 tysięcy uczestników tej żałobnej uroczystości. Pani Anna nie uczestniczyła w pogrzebie, знаła tylko relację swojej mamy. Potwierdziła, że do Torunia zjechały wówczas tłumy. Wszystkie kwiaty w Kwidzynie były wykupione. Pociąg był przepełniony, byli ludzie, którym już nie sprzedano biletów. Trumna, najbliższa rodzina i leśnicy jechali samochodami. Pociąg jechał równolegle i wszyscy spotkali się przy dworcu kolejowym w Toruniu, skąd wyruszył kondukt żałobny na cmentarz św. Jakuba przy ul. Antczaka. Bolek spoczął w grobie rodzinnym, obok dziadka Bonewicza.

Tadeusz Chrzanowski

Źródła:

Akta osobowe Bolesława Usowa z archiwum Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku (przejrzane 30.06.2009).

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej udostępnione w Delegaturze IPN w Bydgoszczy (styczeń i luty 2010 r.), a pochodzące z zasobów IPN w Lublinie (sygn. IPN Lu 013/412 t. 1 i t. 2) i IPN w Rzeszowie (sygn. Rz-05/11-14).

Baraniak Michał, Por. inż. Bolesław Usow ps. „Konar”, dowódca oddziału dyspozycyjnego AK na Lubelszczyźnie 1942-1945, nadleśniczy w Kwidzynie. Maszynopis. Kwidzyn 2003. Krukowski Bronisław, Wspomnienia, pamiętnik bez tytułu. Rękopis (kserokopia fragmentów udostępniona przez syna Zygmunta).

Krukowski Bronisław, Pierwsze dni po wyzwoleniu w Nadleśnictwie Kwidzyn, w: Praca zbiorowa, 50 lat Leśnictwa Gdańskiego. Gdańsk 1996.

Piotrkowski Jerzy, Porucznik „Konar”, nadleśniczy Bolesław Usow, w: Las Polski nr 15/16 (1-31 sierpnia 1992), ss. 30-31.

Puchalski Stanisław, Partyzanci „Ojca Jana”, Stalowa Wola 1996.

Rozmowa z Anną Reintl (22.09. i 29.09.2009 w Toruniu) – kuzynką nadleśniczego Bolesława Usowa.

Harc mistrz BOLESŁAW BONEWICZ USOW

Pragnę podzielić się wspomnieniem o hm. Bolesławie Bonewiczu Usowie, ps. Konar, ciotecznym bracie mojej matki.

Bolesław Bonewicz Usow ukochany wnuk Teodora Bonewicza i prawnuk – tak jak moja matka – Roberta Bonewicza, żołnierza Powstania Styczniowego, zabitego przez Moskali w 1863 roku, wzrastał w atmosferze pamięci o tych, co polegli w walce o wolność, wzrastał w atmosferze patriotyzmu.

Wychowywana przez babkę moja Florentynę z Bonewiczów Butler, siostrę rodzoną Bonewicza i córkę zabitego przez Moskali Roberta Bonewicza, mam bezpośredni rodzinny przekaz dotyczący atmosfery tamtych bolesnych i bohaterskich dni.

Bolesław całym swoim życiem – słowem i czynem, potwierdził miłość i oddanie dla Ojczyzny. Znane jest jego zaangażowanie, już od najmłodszych lat, w harcerstwo okresu międzywojennego. Nie jest natomiast znany, ważny epizod z lat okupacji. Bolesław, po ukończeniu tuż przed wojną studiów na Wydziale Leśnym SGGW, pracował jakiś czas w Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie i działał wówczas aktywnie w szeregach Warszawskiej Chorągwi ZHP. W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego. Uczestniczył w przygotowaniach do obrony i później walczył w obronie Warszawy, w szeregach 36. pułku piechoty Legii Akademickiej. Po kapitulacji stolicy, 27 września 1939 roku, uczestniczył w historycznym, konspiracyjnym zebraniu naczelnictwa ZHP w kamienicy przy ul. Polnej, obecnie Noakowskiego 12, kiedy to podjęta została decyzja o przejściu ZHP do konspiracji i powołaniu Szarych Szeregów. Od tej chwili, aż do czasu wyjazdu na Lubelszczyznę w 1941 roku, był związany z kwaterą główną Szarych Szeregów. Ten okres działalności Bolesława Bonewicza Usowa ps. Konar (rocznik 1913) znam dobrze z relacji mojej matki śp. Ireny Korab Kowalskiej-Błasińskiej ps. Rena (rocznik 1912), instruktorki Wojskowego Przysposobienia Kobiet, a w Powstaniu Warszawskim – łączniczki Szarych Szeregów, batalionu „Zośka”.

W swoim wspomnieniu moja mama napisała m.in.: „Jako łączniczka Szarych Szeregów Harcerskich, batalion „Zośka”, komórka „Tadeusz”, Radna 4, pragnę zaświadczyć, że inż. Bolesław Bonewicz Usow – mój cioteczny brat – harcmistrz Warszawskiej Chorągwi Harcerzy, urodzony 18 lipca 1913 roku, żołnierz 33. pp Legii Akademickiej w obronie Warszawy we wrześniu 39, był związany z główną kwaterą Szarych Szeregów, począwszy od czwartego kwartału 1939 do końca 1941 roku, kiedy to objął nadleśnictwo w Ordynacji Zamojskiej na Lubelszczyźnie. W latach 1940-1941 uczestniczył w kursach w Szkole Podchorążych Związku Walki Zbrojnej dla oficerów rezerwy. Ukończył je, uzyskując stopień podporucznika. To on w 1940 roku wprowadził mnie do Szarych Szeregów, kontaktując

Nadleśniczy Bolesław Usow w Kwidzynie w 1945 roku. Fot. archiwum Anny Reinl



z Tadeuszem Zawadzkim „Zošką”, Jankiem Kubackim „Tadeuszem”, Stanisławem Broniewskim „Orszą”, „Witoldem”, Jerzym Kozłowskim „Jur-wisiem”, czy Edwardem Zurnem”. Tyle z oświadczenia mojej matki.

W latach powojennych Bolesław był częstym gościem w naszym domu, gdy przyjeżdżał z Kwidzyna do Warszawy. Zatrzymywał się u nas, w domu przy ul. Modrzewiowej 3 m 12. Pamiętam te radosne spotkania i rozmowy. Zawsze był uśmiechnięty, promieniejący, pogodny i to w czasach, gdy dotykały go ciągłe prześladowania i represje ze strony władzy komunistycznej i jej poleczników.

Pamiętam niepokój i smutek tych dni gdy Bolesława aresztowano. Wiosną 1954 roku, wkrótce po zwolnieniu go z więzienia, byłam – razem z siostrą mojej matki phm Anielą Kowalską ps. Janka, instruktorką Pomorskiej Chorągwi ZHP okresu II RP – w mieszkaniu Bolesława w Kwidzynie. Utrwalił się w mojej pamięci jego wyrazisty obraz, szczupła sylwetka na tle zielonego kilimu wiszącego za nim na ścianie. Informował nas z tym swoim ujmującym, nieśmiałym, pełnym zażenowania uśmiechem, rozkładając bezradnie ręce, że właśnie został zwolniony z więzienia, że nadal za nim chodzą. Zdawał się przeproszać, że sprawia tyle kłopotu i zamieszania.

Pamiętam też tragiczny dzień lipcowy 1954 roku i szloch matki, gdy dotarła do nas do Warszawy wiadomość o śmierci Bolesława. Położyła się ona cieniem na całym moim dzieciństwie. Żałoba w domu i niekończące się rozmowy o Bolesławie z jego matką Leokadią i siostrą Zosią. Rozmowy o człowieku dobrym, szlachetnym, pogodnym, uśmiechniętym, kochanym, nieobecny i... stale obecnym pośród nas.

Barbara Butler-Błasińska